Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR. 10 (80). KATOWICE, 15 - 31 MAJA 1939 R. ROK V.

PAWEŁ MUSIOŁ

Odra i Bałtyk

ODRA — ZACHODNIA GRANICA POLSKI

Jedną z największych klęsk politycznych i strategicznych dawnej Polski było nasze cofnięcie się z linii Odry. Odra jest bowiem naturalną granicą zachodnią Polski. Nic dziwnego, że niektórzy z Piastów, jak Bolesław Krzywousty takie ciężkie boje toczyli z Niemcami na polach nadodrzańskich Śląska i z takim trudem zdobywali Pomorze między Odrą i Wisłą.

Konsekwencją utraty linii Odry było to, że, za wyjątkiem Opolszczyzny, gdzie lud polski ostał się po obu jej brzegach, ziemie nadodrzańskie od granic Dolnego Śląska aż po morze przyjęły język niemiecki. Na tym szlaku Odry cały kraj — to jedno wielkie cmentarzysko słowiańskie. Jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku trwały tam ostatnie wysepki słowiańszczyzny zachodniej. W krwi rzekomych Niemców nadodrzańskich płynie w 80% krew słowiańska. Mamy pełne prawo mówić o tej ludności niemieckiej jako o poniemczonych Polakach względnie Słowianach. — Wierzymy, że z tych prochów słowiańskich wytryśnie nowe życie słowiańskie, gdy zmieni się mapa zachodniej Polski i runie w proch mit wielkości niemieckiej.

Klęską naszą było, że daliśmy się odepchnąć od Odry, zatem celem imperialnej polityki polskiej winien być ponowny marsz do jej brzegów. Niech przeto już teraz idea żelaznych słupów granicznych, które wbijać będziemy w dno Odry, wbija się w świadomość narodu: Odra — RZEKA SŁOWIAŃSKA — ZACHODNIA GRANICA POLSKI!

BAŁTYK — MORZE POLSKIE

Jeśli utrata Odry była wielką przegraną historyczną, to dopuszczenie do utworzenia państwa pruskiego w Prusach Wschodnich było głównym powodem upadku Rzplitej. I ten błąd naszej przeszłości musi być naprawiony. Obecny wąski skrawek wybrzeża bałtyckiego, ściśnięty z dwu stron granicami Niemiec, nie wystarcza nam. Z jednej bowiem strony za małe to dla nas okno na świat, z drugiej kość niezgody między nami a Rzeszą. Jak długo istnieć będą jako niemieckie Prusy Wschodnie, odłupane od reszty Niemiec naszym Pomorzem, tak długo Rzesza będzie chciała nas odciąć od morza, aby zdobyć połączenia z tą prowincją. *Drugim zatem celem polskiej polityki imperialnej musi być włączenie Prus Wschodnich w granice Rzplitej. Ten fakt zlikwiduje równocześnie konflikt polsko-niemiecki i przekreśli ideę Drangu nach Osten.*

Zresztą kraj ten, historycznie nasz etnograficznie polsko - niemiecki, rozwijać może się tylko, mając wielkie i rozległe zaplecze w ziemiach polskich. Już nawet przed wojną, kiedy nie oddzielało go od Niemiec nasze Pomorze, wyludniał się i dużo kosztował skarb Rzeszy. Cóż dopiero teraz Nie może być inaczej, skoro, leżąc na życiowym obszarze Polski, należy do Niemiec!

W tym dążeniu do zagarnięcia Prus Wschodnich grają rolę nie tylko te motywy, jakie wymieniłem, — mocne oparcie o Odrę i Bałtyk musi dać nam geopolityczne podstawy do spełnienia naszej misji dziejowej. Nie godzimy w Litwę czy Łotwę ani też nie wywieszamy sztandaru wyzwolenia Czech i Słowaczyzny poto, by te kraje wziąć pod swój „protektorat", — godzimy natomiast w imperializm Niemiec, pragniemy je wyprzeć za Odrę i z Prus Wschodnich, bo na te obszary, Europy, które uważamy za przedmiot naszego posłannictwa cywilizacyjnego, wdzierają się z wrogim nam systemem kulturalnym i politycznym.

CZY STRAWIMY?

Czy to nie fantazja wziąć kraj po wschodniej stronie Odry i Prusy Wschodzie wraz z kilkunastu milionami Niemców? Przecież wiemy, z jakim trudem trawimy pozostałą garstkę Niemców na ziemiach polskich, a cóż dopiero kilkanaście milionów! Tak jest, proces asymilacji Niemców odbywa się powoli, ale dlatego, że z jednej strony treść życia Polski dzisiejszej nie oddziaływuje atrakcyjnie na tę mniejszość, z drugiej mniejszość ta odrodziła się pod wpływem ideologii narodowo - socjalistycznej i ostatnich sukcesów Rzeszy. Ale my opieramy nasze koncepcje polityki imperialnej na pewności naszego zwycięstwa nad Niemcami i na wierze w odrodzenie narodu i kultury polskiej, która ma w sobie siłę fatalną asymilowania i oddziaływania na obcych.

To jeszcze nie wystarcza! Potrzeba bardziej realnych warunków, dających gwarancję, że nasze władztwo nad omawianymi ziemiani jest realne. Otóż Niemcy są dziś u szczytu swej potęgi politycznej, jednakże w podstawach tej wielkości już dziś rysują się pęknięcia. Przegrana Niemiec to przegrana mitu wielkości Niemiec i faktyczny jej upadek na kilkadziesiąt conajmniej tak, jeśli nie zejście Niemiec do roli Szwecji po wielkich Gustawach i Karolu XII. Z tą chwilą na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich rozpocznie się proces odradzania się polskości zarówno pod wpływem tradycji słowiańskości tych ziem, bijącej wciąż z każdej nazwy i z historii tych krain jak i pod wpływem rosnącego mitu wielkości Polski i dochodzenia do głosu narodów słowiańskich. Zresztą rdzenni Niemcy czuli się zawsze źle na tych kresach państwa niemieckiego, o czym mówi najdobitniej to, że pomimo subwencyj i specjalnej opieki, jaką państwo te kresy otacza, emigrują w głąb Niemiec. Alarmy polityków i uczonych niemieckich na temat wyludniania się wschodniego pogranicza Niemiec i Prus Wschodnich nie są wcale demagogią. Pamiętamy dobrze, jak szybko poznańskie i pomorskie miasta zrzuciły pokost niemiecki, jak gwałtownie w ogóle fala niemiecka odpłynęła z ziem b. zaboru pruskiego na zachód. Niewątpliwie to samo w wielkim stopniu dziać się będzie po przyłączeniu ziemi nadodrzańskiej i Prus Wschodnich do Polski.

* * *

Historię trzeba mierzyć przestrzenią nie kilku, czy kilkunastu lat, ale przestrzenią dziesięcioleci i stuleci. Żyjemy w okresie, w którym z niezwykłą plastyką ujawniają się przed narodami perspektywy przyszłości. Jedne narody tracą siłę biologiczną, inne wchodzą na drogę rozkwitu. Narody germańskie, osiągnąwszy najwyższy poziom, znalazły się już na linii prowadzącej w dół. Trzecia Rzesza jest ostatnim zrywem narodu niemieckiego, zrywem, który nosi w sobie zarodki upadku. Słabą prężność biologiczną a skłonność do zboczeń płciowych, zmaterializowanie i obniżanie się moralności — oto najtypowsze znamiona kurczenia się zdrowia i potęgi narodowej.

Mimo tysiącletniej historii jesteśmy narodem młodym i prężnym. Jesteśmy w warstwach ludowych surową jeszcze bryłą kruszczu, która kryje w sobie wielką moc twórczą. Raz po raz ta siła daje znać o sobie, a gdy zostaną stworzone warunki na jej rozwój, rozwinie się w wspaniały, pełen patosu potok energii politycznej i cywilizacyjnej.

Tak jak szły narody germańskie na wschód, tak pójdą narody słowiańskie na zachód — na ziemie swoje, skąd ongiś zostały wyparte.

*) — II część art. „Imperium Narodu Polskiego".

PRACA

Pierwsze trzy hasła stanowią grupę podstawową. Na tych organicznych własnościach ducha ludzkiego musi się oprzeć każda twórcza praca społeczna. Prawdą, miłością i wiarą musi być przepojony duch każdego Polaka, który chce wielkiego pochodu Polski przez historię. Następnie szły dwa hasła ustrojowe. Chcemy ujrzeć wizję przyszłej Polski sprawiedliwej i praworządnej, dla której mamy żyć i umierać. Rozwiniemy tę sprawę jeszcze, rzucając szkic przyszłej konstytucji.

Z kolei przechodzimy do grupy haseł obejmującej środki, przy pomocy których realizować będziemy drogę do wielkości.

Na pierwszym miejscu, bez najmniejszego wahania stawiamy PRACĘ. Ale też od razu oczyśćmy nasze pojęcia z wszelkich balastów doktryny. A więc praca to nie świat pracy i związana z tym doktryna walki klas ani — praca to nie jest pojęcie miernika wartości jak chcą inni.

Praca to jest czynnik pośredni między duchem ludzkim, a materią. Duch ludzki może korzystać z zasobów materialnych względnie może tworzyć nowe dobra materialne tylko poprzez pracę. Jedynym zagadnieniem otwartym i nas specjalnie obchodzącym jest sprawa właściwego, celowego zorganizowania pracy. Bo człowiek w swej masie chce pracować. W pojęciach potrzeby, czy obowiązku pracy jest wychowywany od kolebki, do pracy zmusza go udział w życiu społeczeństwa. Nieprawdą jest tak często spotykane twierdzenie, jakoby Polak był z natury leniwy i nie lubił pracować.

Grupa posłów niezależnych chce nawiązać bezpośredni kontakt z rządem, wychodząc z założenia, że niezależnie od zagadnienia głównego, jakim jest obrona całości Rzeczypospolitej „życie płynie" i cała masa spraw jest ciągle aktualna i wymaga rozwiązań, czy rozważań. Tak — „życie płynie" — to mówi i wyczuwa genialny instynkt Narodu. Nawet na tak ważnym zagadnieniu, jak obrona całości Rzeczypospolitej, życie nie zatrzymuje się. Naród żyje i żyć będzie niezależnie, od tego jakie boje stoczyć będzie musiało to czy inne pokolenie. A więc pracować normalnie trzeba, niezależnie od tego, że idziemy codziennie spać z tornistrem pod głową. A zresztą musimy sobie zdać sprawę z tego, że właśnie obrona Ojczyzny jest możliwa o tyle tylko o ile ta płynność życia nie tylko nie zostanie zahamowana, ale przeciwnie o ile tętno życia, a zwłaszcza tętno pracy się wzmoże. Niestety automatyzm gospodarczy działa samobójczo. Wskutek napiętej atmosfery życie gospodarcze cofa się, ma tendencję do osłabienia tętna. Ale przecież każde dziecko rozumie, że im większy nas czeka wysiłek, tym więcej musimy być przygotowani, tym więcej musimy pracować, tym więcej wytworzyć środków obrony. Ale dziś środkami obrony są nietylko akcesoria wojenne, a więc nie tylko fabryki przemyslu wojennego muszą pracować w zdwojonym tempie. Środkiem obrony dzisiaj jest całe gospodarstwo narodowe. I dlatego świadoma społeczność, świadome państwo — powszechność — Rzeczpospolita musi iść w kierunku potężnego rozwoju gospodarczego, w kierunku wzmożonej pracy I to jest ta fala życia, która ma płynąć i którą musimy potężnie rozhuśtać.

A nie zapominajmy o jednym. Przecież wojna już toczy się stale i bez przerwy. Wprawdzie jest ona prawie bezkrwawa, ale toczy się przede wszystkim na płaszczyźnie

(Ciąg dalszy na str. 2-giej)

1. Prawda
2. Miłość
3. Wiara

4. Sprawiedliwośc społeczna
5. Państwo-powszechność

6. Praca
7. Oświata

Niemczenie nazw polskich

na terenie Śląska Opolskiego

W obecnej chwili, gdy za naszą granicą zachodnią wzmaga się z dnia na dzień prześladowanie polskości, warto podkreślić pewne fakty z dziedziny akcji przeciwpolskiej prowadzonej przez Niemców stale, planowo i systematycznie głównie na terenie Śląska Opolskiego.

Mamy na myśli widoczną na każdym kroku chęć zupełnego usunięcia śladów polskości przez wyrugowanie lub zniemczenie nazw miejscowości o brzmieniu czysto polskim na nazwy niemieckie.

O ziemiach etnograficznie polskich świadczą pozostałe na tym terenie i używane nazwy osiedli, rzek i obszarów o brzmieniu polskim. Nazwy te w ostatnich kilku latach są gwałtownie zmieniane, aby nic nie wskazywało, że te tereny są ziemiami z gruntu polskimi. Oczywiście zmiany te nie zdołają ukryć faktu, że do dziś mieszkają tam Polacy, którzy nie zapominają nazw rodzinnych wsi, jak nie zapomnieli ojczystego języka. Bo, jak twierdzi uczony niemieck Gierach: „język jest znamieniem narodowości, którego nikomu nie można zrabować przez gwałt".

Proces niemczenia nazw trwa już oddawna. Rozpoczął się w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną, a ostatnio w latach 1919 - 1938 nasilenie wzmogło się w tak dużym stopniu, że wszystkie pozostałe jeszcze polskie nazwy ulegają radykalnym zmianom. Na najnowszych mapach niemieckich pozostają tylko gdzie niegdzie, jak gdyby przez przeoczenie zniekształcone nazwy polskie. Odbywa się to wszystko w myśl szerzonych i z ogromnym wysiłkiem propagowanych tez, że Niemcy są państwem czysto narodowym, pozbawionym mniejszości.

Wystarczy tylko spojrzeć na najnowsze niemieckie mapy terenów przygranicznych i porównać je z mapami starszymi (lata 1919 - 1938), aby dojrzeć drastyczne przykłady planowego zacierania tą drogą polskości tych ziem.

Analizując sposób niemczenia nazw polskich,, da się zauważyć zmiany idące w trzech kierunkach.

Pierwszą grupę obejmują zmiany polegające na tłumaczeniu na język niemiecki nazw polskich, które zresztą już od r. 1919 podawano na mapach według pisowni niemieckiej. W ten sposób np. Złotnk (od r. 1919 — Zlattnik) na mapie z r. 1937 figuruje już jako Goldenau, Kuźnica (Kuznitza) — Schmieden, Boguszyce (Boguchutz) — Gottesdorf, Psie Pole — Hundesfeld itd.

W innej grupie znajdują się nazwy, powstałe przez zastąpienie nazwy polskie: zupełnie inną, niemiecką. Tak np. Bolkowice (w r. 1919 — Polkwitz) na mapie z r. 1937 zostały zastąpione przez Herrwegen, Powidzko (Powitzko) — Urdorf, Kąty (Konty) — Oderhof, Kociamyśl (Katzenmueshel) — Dammfeld itp.

Trzecią wreszcie grupę stanowią nazwy, których polską pisownię umyślnie zniekształcono, jakkolwiek brzmienie ich nie nasuwało potrzeby takiego zniekształcenia. A więc: Wióry — Wioren, Tarnowice — Tarnowitz, Groszowice — Groschwitz, Adamowice — Adamowitz.

W ten sposób cały prawie Śląsk Opolski jest już dziś pozbawiony nazw polskich. Na ogólną ilość około 4.000 pozostało tylko około 80 nazw o brzmieniu polskim.

Akcja niemczenia objęła nie tylko nazwy większych osiedli, ale również zupełnie drobnych np. osad młyńskich gajówek, leśniczówek (1-2 domy), rzek do małych potoczków włącznie. Podane przykłady to tylko najbardziej charakterystyczne, ilustrujące rodzaj zmian mających miejsce na terenie Śląska Opolskiego, których ze względu na szczupłe ramy artykułu nie zamieszczamy.

Wspomniany proces wskazuje na jedną z wielu metod wynaradawiania stosowanych przez Niemców, obok sztucznego obniżania ilości Polaków w urzędowych spisach ludności (spis z r. 1925 i 1933), obok akcji prowadzonej na terenie szkolnictwa, akcji wysiedleńszej i ograniczania swobód obywatelskich.

Praca

(Dokończenie ze str. 1)

nerwów. I stwierdzamy z całą stanowczością: WOJNĘ NERWÓW WYGRA CHŁOP I POLSKI ROBOTNIK. Bo jeśli dzisiaj postawa całego Narodu jest granitowa, to jednakże źródłem tej siły są czynniki pierwotne tkwiące pazurami w matce ziemi. Ale jednocześnie musimy dokładnie zdawać sobie sprawę z tego, że CZYNNIKIEM RÓWNOWAGI PSYCHICZNEJ, SPOKOJU NERWÓW — JEST PRACA. I dlatego w chwilach, gdy decydują się losy już nie tego, czy innego państwa, ale losy kultury europejskiej i kultury świata, musimy rozwinąć tezę chrześcijańską i powiedzieć: — żyjmy jednostkowo tak, jakbyśmy mieli jutro umrzeć, a gospodarujmy pracujmy dla Narodu, który jest wieczny. NIEZALEŻNIE OD TEGO, CZY CZEKA NAS TAKA CZY INNA ROZPRAWA MUSIMY I MOŻEMY ROBIĆ TYLKO JEDNO — PRACOWAĆ DLA NARODU, KTÓREGO IMIĘ JEST — WIECZNOŚĆ.

PAŃSTWO POLSKIE, KTÓRE MA WYGRAĆ POTĘŻNE ZMAGANIA NERWÓW, MUSI WSZYSTKIE SWOJE RĘCE I GŁOWY ZATRUDNIĆ, MUSI WSZYSTKIM DAĆ PRACĘ I KAWAŁEK CHLEBA, GDYŻ WSZYSCY SĄ DZIŚ NA FRONCIE. NIE WYTRZYMUJE PRÓBY NERWÓW CZŁOWIEK O PUSTYM ŻOŁĄDKU I CZŁOWIEK ŻYJĄCY BEZ CELU. A PRACY W POLSCE JEST DOSYĆ.

I dlatego, niezależnie od pogotowia wojennego, a właściwie dla jego podniesienia. TRZEBA DZISIAJ, TRZYMAJĄC PALEC NA CYNGLU, REALIZOWAĆ PRZEBUDOWĘ SPOŁECZNĄ SPOKOJNIE WE WSPANIAŁEJ ATMOSFERZE JEDNOŚCI WOBEC WROGA. To da nam nowe siły. Świadomość że walczymy dla nowej sprawiedliwej Polski spotęguje naszą gotowość.

Stanisław Żela.

Wojna bez broni

Wojna integralna, t. j. wojna, którą prowadzą nie tylko wojska dwóch państw, ale całe narody, wytworzyła dziś już zupełnie swoistą taktykę, z którą należy się równie gruntownie zaznajomić, jak np. z systemem walki prowadzonej przy pomocy samolotów, bomb i gazów bojowych.

Jednym z głównych środków taktycznych stosowanych w tej wojnie, której jesteśmy dziś nieustannie świadkami, jest zastraszenie przeciwnika.

Taktyka zastraszania oparta jest na przesłankach psychologicznych i bierze za podstawę reakcje indywidualne i zbiorowe na wyobrażenia narzucane drogą propagandy, o sile przeciwnika i grozie stosowanych przez niego środków. Założeniem tej taktyki jest przedświadczenie, iż instynkt samozachowawczy jednostki i grupy jest najsilniejszą pobudką działania i że należy nań tylko odpowiednio podziałać, ażeby wywołać odpowiednią i dla przeciwnika wygodną postawę.

Przeciwdziałanie temu systemowi zastraszania jest jednym z głównych zadań, jakie ma do spełnienia dowództwo w tej wojnie moralnej.

Najwłaściwszym środkiem jest budzenie w społeczeństwach przekonania o potrzebie zajęcia postawy czynnej, zmierzającej do zapewnienia narodowi i państwu takich warunków, jakie mu są nieodzowne do życia. Zajmowanie postawy wyczekującej na nieuchronny jakoby atak jest i w tej sferze czysto moralnej taktyką zawodną i niebezpieczną, prowadzącą zazwyczaj do klęski — jak tego uczy przede wszystkim przykład Czechosłowacji.

Kto zdoła wytworzyć w sobie taką właśnie postawę czynną, kto świadom jest konieczności działania, ten nie będzie przypatrywał się biernie jak inny snuje takie czy inne plany i tak czy inaczej wyobraża sobie przestrzeń jemu do życia potrzebną. Reakcja na czyjeś zamierzenia zaborcze lub na czyjeś objawy zachłanności wykrzesać może z duszy narodu nieprawdopodobne zapasy energii psychicznej i okazać jego moc innym nieznaną.

Nie można jednak oprzeć bytu narodu i przyszłości państwa na takich reakcjach spontanicznych, choćby najsilniejszych i najwspanialszych. Nie można też żadnego narodu nawet najbardziej dzielnego i rycerskiego utrzymywać w stanie ciągłego duchowego pogotowia wojennego. Takie eksperymenty podejmowane w różnych państwach, gdzie morfinizuje się jak gdyby ciągle społeczeństwo, doprowadzają ostatecznie do pewnego jak gdyby zwiotczenia mięśni i opadnięcia sił. Tak jak państwo nie mogłoby się ostać, gdyby wystawiało swe wojsko tylko w okresie t. zw. po staropolsku potrzeby, lecz musi mieć siły zbrojne stale szkolone i ćwiczone — tak i ta wojna moralna, którą się dzisiaj prowadzi, wymaga wielkich i wyszkolonych kadr żołnierzy — obywateli.

Ten typ „przysposobienia" moralnego, wojskowego, wymaga przede wszystkim uświadomienia obywatela co do geopolitycznej sytuacji państwa i potrzeb związanych najściślej z jego bytem. To nie mogą być okolicznościowe improwizacje przy takiej czy innej okazji, ani też tylko traktowanie pewnych zagadnień w nauczaniu szkolnym. Obywatel musi być utrzymany w świadomości tego, co należy uczynić, ażeby zapewnić państwu niepodległość, a narodowi warunki życia. Na tych wysiłkach opierają się sukcesy takich państw, jak Niemcy i Włochy. Obywatel takiego państwa zaczyna myśleć kategoriami pewnego poglądu, który nie pozwala mu być biernym, lecz każe mu skupiać całą uwagę w kierunku rozwoju sił narodu.

Aktywizacja sił moralnych społeczeństwa nie może być i nie powinna być ciągłą jego mobilizacją. Ale ktoś, kto nie wierzy w dobre sprawy, ktoś, kto nie ma przeświadczenia, iż trzeba granice państwa dostosowywać do potrzeb własnego narodu, nie da się zmobilizować, gdy te potrzeby wysunie ktoś inny, jako własne nieodzowne warunki bytu. I to jest właśnie ów święty egoizm, który uznali Włosi za konieczny wskaźnik wszelkiej polityki pozytywnej i skutecznej.

Nie należy dać usypiać swojej czujności pięknymi i wzniosłymi sielankami o pokojowej współpracy narodów, gdy dziś nadużywa się słowa „pokój" dla pokrywania zaborczych wypraw i zamierzeń. Trzeba nauczyć się myśleć o sobie, i nie tylko myśleć, ale i działać w obronie własnego interesu, a przede wszystkim powziąć decyzję działania. To jest postawa, która wyłącza niebezpieczeństwo zastraszenia, groźne tylko dla tych którzy czekają albo na obcą pomoc, albo na cudzą litość.

Każdy obywatel polski powinien mieć narysowaną niejako w swoim sercu mapę Polski taką, jaką być powinna, jeśli ma mieć zapewnione warunki silnego i trwałego bytu. W tę mapę powinien być wpatrzony i zdawać sobie sprawę z konieczności faktycznej realizacji tkwiącego w niej zarysu granic. Nie powinien o niej nigdy zapominać i czekać na chwilę, gdy da się ją czynnie rysować, nie jako na jakiś straszny dopust boży, ale brać ją jako upragnioną okazję.

Jest to postawą, która nie tylko wyklucza możność zastraszania, ale budzi u innych szacunek i hamuje ich zapędy i zamierzenia.

Taka postawa daje gwarancje zwycięstwa w wielkich zmaganiach się sił moralnych, które obezwładniają przeciwnika bez użycia broni.

Pamiętajmy, że jakikolwiek będzie wynik spisu ludności w Niemczech, prawda jest jedna: Polacy na Śl. Opolskim żyją w liczbie 800.000, siedzą na swojej ziemi, walczą i zwyciężą!

ERYK SKOWRON.

Gdy lwi duch Chrobrego zbudzi się w narodzie

Wielce radosne przejawy patriotyzmu w ostatnich tygodniach są najbardziej wyrazistym dowodem, jakie niezgłębione kopalnie siły kryje Polska.

Już wielkie zrywy powstańcze, w bohaterskim rytmie buntu pokoleń 1791, 1830, 1863, 1905, ujawniające obecność wielkich a utajonych sił, zapowiadały, że Polska, nauczona bolesną lekcją upadku państwowego, zaczyna rozumieć, gdzie tkwi wielka tajemnica tworzenia się dziejów świata. Furiackimi szturmami zapalonych głów parokrotnie usiłowała przebić mur niewoli i w końcu dokonała dzieła, świadcząc światu jeszcze raz, że bohaterstwo, to ów tajemniczy duch dziejów.

W czasach pokojowych duch ten przyjmuje postać wytężonej pracy twórczej, w wojnie jest on wolą walki i zwycięstwa. Ale zawsze dąży on do potwierdzenia siebie, do zachowania i rozwoju swego ja. Kto zaś chce pobitego na trwałe ujarzmić, ten musi pozbawiać go poczucia własnej osobowości; wypaczając to poczucie zapewnia sobie bezpieczeństwo i bierność, a jeśli uda mu się to przed walką — zapewnia sobie zwycięstwo.

W Polsce musimy o tym pamiętać, bo niewola w dużej mierze wykoszlawiła naszą samowiedzę, a na Śląsku nierównie dłuższy okres tej niewoli spowodował, że proces ten zapuścił najgłębsze korzenie. Znajduje to swój wyraz w gniazdach obojętności i dwulicowości narodowej, która pozwala na jednoczesne należenie i do polskiej organizacji i do Volksbundu. Najgorszą zaś pozostałością minionej niewoli pruskiej jest spotykane jeszcze poczucie niższości wobec Niemców.

Tak być nie może. Szczególnie inteligencja, która już wychowała się w polskiej szkole, obarczona jest tym świętym obowiązkiem uświadamiania zapóźnionych, co powinno się wyrazić w czynnych zainteresowaniach politycznych, nie tylko celem zdobycia posady i w granicach jej utrzymania, nie tylko w krytykowaniu na kanapie kawiarnianej tego, co inni nieliczni robią. Taka kategoria sama przez taki stosunek do wydarzeń o doniosłym znaczeniu dla narodu kręci dla siebie bicz i degraduje się do roli nieponiów i trutniów.

Dzisiaj, gdy nowa fala agresji germańskiej napiera na zachodnie kresy, gdy usiłuje ona mydlić oczy i przewracać w głowie prostakom niedość rozumiejącym dzieje ziemi i ludu śląskiego, apatia polityczna wielu tych uganiaczy posad kwalifikuje się pod pręgierz. Czasy obecne wymagają największego natężenia woli politycznej u każdego Polaka, kim bądź by był, a co dopiero od elity umysłowej. Ta nie może się wahać, lawirować, spać. Musi zdawać sobie sprawę z tej prawdy, że dzieje nie tworzą się same, że wiele naszych braków, wynikłych w toku dziejów, nie są jakimś dopustem bożym, nieodmiennym wolą ludzką, lecz, że tak jak są rezultatem świadomej woli politycznej tylko taką samą zdecydowaną, świadomą swoich celów polityką mogą być zrewindykowane.

Śląsk i Ślązacy mają wiele wartości pod tym kątem widzenia. Są one tak cenne, iż powinny się stać udziałem wszystkich Polaków. I to musi się stać naszą ambicją. Skądinąd zaszczytne przodownictwo w mistrzowskim kopaniu piłki nożnej w Polsce nie wyczerpuje naszych możliwości, jest ono tylko widomym świadectwem, co potrafimy, gdy chcem.

Zaś w dziedzinie politycznej jest tyle wielkich zagadnień do rozwiązania.

Bo jakkolwiek jedna jest podstawa wobec zakusów niemieckich, którą w świetny sposób w imieniu całego narodu wyraził 5 maja minister Beck, jakkolwiek jedna wola obrony naszej własności ożywia dziś cały naród polski, to przecież to radosne zjawisko nie rozwiązuje ani zagadnienia wsi, ani bezrobocia, ani sprawy ukraińskiej, ani żydowskiej i wielu problemów tej samej wagi.

Gotowość do walki wcale nie przepędziła i nie przepędzi na cztery wiatry wszelkich obcych światopoglądów politycznych, wyznawanych przez wiele wielkich grup politycznych w Polsce, będących równocześnie podstawą podziałów, rozbicia ideowego — jak powiedziałem —na gruncie obcych doktryn, przez obce umysły dla obcych narodów wymyślonych, a które do polskiej rzeczywistości ni przypiął ni przyłatał.

To jest wielkie zadanie: **stworzyć wielką polską syntezę światopoglądową, któraby rozwiązywała wielkie zagadnienia naszej przyszłości i była drogowskazem dla szeregu pokoleń w ich marszu do pełnej sławy wielkości.** Śląsk, który przez przyłączenie Zaolzia zapoczątkował powiększanie obszaru państwowego, **musi dążyć do rozszerzenia obszaru polskiej myśli politycznej**, myśli, która by swoim zasięgiem zjednywującym i unifikacyjnym zestrzeliła rzeczywiście wolę Polaków w jedno ognisko dążeń dziejowych i jednego ideału życiowego.

Wspaniała postawa narodu polskiego wobec zagrożenia z zewnątrz daje nam obraz tego, czego możnaby się po nim spodziewać, jeśli zapali się do pozytywnych celów, gdy w jego sercu do zdybywczego czynu zbudzi się lwi duch Chrobrego.

LUDWIK ŁAKOMY.

Słowiańszczyzna zachodnia przed Chrobrym

(Ciąg dalszy)

Odtąd Magdeburg stał się nie tylko pierwszym placem broni oraz zborem przedniejszego rycerstwa, ale i głównym miejscem zarządu wojennego sił, przeznaczonych do działania przeciw Słowianom. Dla załatwienia spraw państwa Otton I wyjeżdża często nad Ren, do Włoch i Bawarii, ale jak tylko możność pozwala, wraca do Magdeburga, gdzie, według Thietmara, „sam pragnął znaleźć spoczynek dla zwłok swych po zgonie".

Wszakże nie przyjemności życia, których w Magdeburgu wcale nie było, lecz inne, ważniejsze pobudki pociągały Ottona I do pustych i na wpół jeszcze głuchych nadłabskich pobrzeży. Tradycyjna polityka „posuwania się na wschód" podniecała go do przesiadywania nad Łabą, skąd oczy jego widziały niezmierzoną równinę słowiańską, pełną tęgiego ludu i bogactw. Na tej równinie chcieli Niemcy znaleźć dla siebie i swych potomków dostatki, sławę, wzmocnienie sił państwowych, chociaż nie tajno im było, iż dla osiągnięcia podobnych na dzień wypadało w pocie czoła wieki pracować, całe morze krwi przelać, ludy wyplenić, świat zbrodniami zadziwić! Nie troszczyli się wszakże Niemcy dziesiątego wieku o to, co potomność powie o ich czynach: ziemie słowiańskie zanadto były ponętne, by jakiebądź względy humanitarne mogły powściągnąć chciwość teutońską.

W Magdeburgu, jako najdogodniejszym punkcie do wykonania ogromnej wagi zadania, Otton I najczęściej przesiadując naradzał się z margrabiami wschodnimi o potrzebach wojennych. Tu się knuły zamachy, mające na celu ujarzmienie Słowian; tu, na rachunek zdzieranej z nich daniny, wznosiły się pyszne kościoły; tu zebrane „legiony łotrów", gotowe były na skinienie królewskie rzucić się albo na północ ku Pomorzu albo na południe ku Czechom. Z Magdeburga wyjdą misjonarze niemieccy, aby pod pozorem nawracania na chrześcijaństwo ludy słowiańskie zaprząc w poddaństwo niemieckie. Ale, nim to nastąpi, gruba siła, grabież, zdrada i podstępy mają ułatwić ujarzmienie Słowiańszczyzny.

PROWOKACJA GERONA.

To też Słowianie, jakby czując co ich czeka, a korzystając z tego, że Otton jest właśnie zajęty wojną z Czechami oraz poskramianiem rokoszów przeciw jego władzy w Niemczech, powstali do walki z ciemięzcami. Przekonawszy się, że cząstkowe ich usiłowania były nieudolne, postanowili teraz działać w myśl powszechnego porozumienia. Ostatecznie do powstania sprowokował ich świeżo ustanowiony margrabia wschodni Gero, czyhający na ostateczne pognębienie poruczonych swej straży „barbarzyńców".

Najpierw wystąpili Obotryci i wymordowawszy wojsko niemieckie w 939 roku zabili swego margrabiego Hajka. Toż samo miało się stać z Geronem, którego postanowiono zgładzić podstępem. Wszelako Gero równym zapobiegając podstępem wyprawił miłą biesiadę, na którą zaprosił 30-tu z okolicznych książąt słowiańskich. Pod koniec biesiady, gdy słowiańscy goście, upojeni winem, ręką już władać nie mogli, wypadła zasadzka niemiecka i wszystkich w pień bezlitośnie wycięła.

ODWET NADŁABIAN.

Jeden tylko młody książę Stodoran, synowiec bawiącego w Niemczech Tugumira, uszedł z życiem i powiadomił swoich o postępku Gerona. Rozgłos o takim bezeceństwie i naruszeniu wysoce u Słowian szanowanej gościnności, wywołał straszne oburzenie. Walka na śmierć z Niemcami poruszyła do oręża wszystkie nadłabskie ludy. Gero wzywał na pomoc króla Ottona, lecz ten, wobec wojny domowej z młodym swym bratem Henrykiem, sam był w nadzwyczaj przykrym położeniu. Wojna przybrała charakter morderczy. Słowianie nieraz ponosili klęski, „lecz nie zważając na wszelkie niepowodzenia przekładali oni wojnę nad pokój, gotowi raczej będąc znosić wszelkie klęski wojny, aniżeli stracić swobodę najmilszą", pisze Widukind i dodaje: „Byli to ludzie mocni, w pracy wytrwali, przyzwyczajeni byle czym zadowalniać się, a co dla naszych (Niemców) byłoby nadzwyczaj trudnym czynem, to Słowianie z przyjemnością znoszą".

ZDRADA TUGUMIRA.

Pobity na głowę Gero uciekł za Łabę. Nie upadłszy na duchu knuł powtórnie zdradę. Pieniędzmi i obietnicami skłonił uprowadzonego jeszcze przez Henryka Ptasznika i bawiącego u Niemców księcia Hobolanów, Tugumira, już ochrzczonego, aby mu zdradą kraj ojczysty poddał.

„Niby więc potajemnie — wspomina Widukind — z niewoli umknąwszy przybywa Tugumir do grodu Braniboru i poznany od swego ludu oraz za brata przyjęty, co przyrzekł, spełnia. Albowiem przyzwał do siebie synowca, który sam jeden uszedł z owej biesiady morderczej, zdradą ujętego zabił, a gród z całą krainą królewskiej poddał zwierzchności. Za czym wszystkie ludy słowiańskie aż po rzekę Odrę podobnym sposobem do dani ny się zniewoliły. Atoli długie jeszcze lata upłyną — zauważa kronikarz niemiecki — w których Niemcy dobijać się będą sławy i wielkiego szerokiego państwa, Słowianie zaś z nierównym szczęściem walczyć będą nadludzko o wolność, a wzamian nai sroższej doczekają się niewoli".

USTANOWIENIE BISKUPSTW.

Był to więc nowy i jeszcze głęboszy cios w serce pogańskiej Słowiańszczyzny. Prócz pomieważego dannictwa narzucono im zdrajców niekich książąt, którzy dla korzyści nieprzyjaciół powierzonymi sobie krainami rządzić musieli. Wraz z takimi, zwykle już chrześcijańskimi książętami, przybywa też nowa wiara do starej ziemi. To też i w kraju Tugumira, w onym bagnami otoczonym Braniborze, w 948 roku ustanowiono stołecz biskupią. Poza tym osadzono jeszcze dwóch innych biskupów w stoderańskim Havelbergu oraz w Starogardzie, w ziemi Wagrów, na najbardziej zachodniej rubieży Słowiańszczyzny. „Która to kraina stargardzka — pi

WACŁAW LUBIŃSKI

„Korytarz pomorski" czy „Wrzód pruski"

Jeszcze nie wszyscy Polacy pamiętają o tym, że wyrażenie „korytarz pomorski" zostało ukute po wojnie przez Niemców, którzy nie mogą darować sobie, że Polska uzyskała dostęp do morza i odzyskała swe dawne ziemie. Nie wszyscy Polacy jeszcze chcą zrozumieć, że określenie „korytarz" — jest to dla ziem polskich nazwa obraźliwa. To też Polski Związek Zachodni już dawno zwrócił na to uwagę, aby nie nazywać w Polsce całej dzielnicy — korytarzem, no bo to conajmniej nie ma sensu. Tak coś (przepraszam za porównanie) jakby Łotwę nazwać łotewskim korytarzem z Polski do Estonii. Oczywiście odpowie zaraz ktoś na to, że takie wyrażenie nie ma w ogóle sensu, gdyż Estonia nie jest ziemią polską, więc nie można mówić o korytarzu do niej z Polski.

A ja w odpowiedzi zapytam, odkąd to Prusy Wschodnie są ziemią niemiecką? Jest to ziemia niemiecka, w której jest „tylko" około 75 procent Polaków, a gdyby tak sięgnąć głębiej, to znalazłoby się pewnie i więcej.

W dalszym ciągu niedowiarki tłumaczą mi, że gdyby tak istotnie było, to plebiscyt wypadłby inaczej. Tylko zapominają, że plebiscyt wyglądał tak, iż głosowanie odbywało się przy straszliwym terrorze niemieckim, a akompaniował „czystości" wyrażania woli przez ludność trzask karabinów maszynowych, którymi masowo wymordowywano Polaków, to jest tych, którzy się za Polaków ośmielili uważać.

A Gdańsk? Czyż to nie wiemy, jakimi machinacjami Gdańsk, Bytom, Gliwice oderwane zostały od Polski, aby przypadkiem Polska nie była za silna? Przypomnijmy jeszcze, jak to Lloyd George pomylił Śląsk (Silesie) i Cylicję (w wymowie francuskiej Cylicie — bardzo zbliżone do Silesie), i wydziwiał, że Polska domaga się jakiejś tam krainy w Azji Mniejszej.

A takimi drogami Polska dochodziła do ustalania granic w Traktacie Wersalskim!!

I teraz Niemcy, zagarnąwszy nam w podstępny sposób Prusy Wschodnie, twierdzą, że im przeszkadza „korytarz" pomorski.

Należy tę rzecz radykalnie odwrócić. Nie oni mają prawo się dopominać o Pomorze, tylko MY MUSIMY zacząć rozmawiać o rewindykacjach. I nie Korytarz Pomorski, tylko WRZÓD PRUSKI. Bo Prusy Wschodnie we władaniu Niemiec — to wiecznie otwarta rana na ciele Polski.

Niemcy powołują się na „niesprawiedliwość" Traktatu Wersalskiego, który im oderwał od Macierzy Prusy, przegradzając je korytarzem.

A co MY mamy mówić o traktacie, który od nas oderwał właśnie całe Prusy, odebrał czysto polski (ponad 79 procent ludności polskiej) Śląsk Opolski?

To też trzeba nareszcie skończyć z niemieckim „mitem o korytarzu". Trzeba wreszcie zacząć nie mówić tylko KRZYCZEĆ O WRZODZIE PRUSKIM. I że ten wrzód należy zoperować, bo długo nie leczony — gotów przemienić się w jaki inny nowotwór, w raka, któryby usiłował toczyć organizm Narodu Polskiego.

Niedawno usłyszeliśmy „w podwieczorku przy mikrofonie" z Berlina (jak to dowcipnie określił Pan Strońć), że Gdańsk był, jest i będzie niemiecki. Cóż, to powiedział w XX. wieku — w epoce Zmartwychwstania Polski — zwykły człowiek z innego państwa.

A zato nasz Wieszcz Narodu, Adam Mickiewicz, w dobie, gdy nikomu nie śniło się, aby Polska miała powstać do istnienia, w dobie,gdy Polska została właśnie przez trzy potęgi ówczesne wymazana z mapy Europy, nasz Wieszcz powiedział: „Gdańsk, miasto niegdyś nasze, znowu będzie nasze."

Mickiewicz był prorokiem Narodu Polskiego. Spełniły się Jego przepowiednie o powstaniu Polski, to też JESTEŚMY PEWNI, **że i reszta Jego przepowiedni się spełni.**

A więc nie „korytarz pomorski", tylko ODWIECZNIE POLSKIE POMORZE. I nie Prusy Wschodnie, jako oderwana od Rzeszy Niemieckiej prowincja, tylko „Wrzód Pruski", który musi być i będzie odpowiednio PRZEZ POLSKĘ zoperowany, tak jak to należy czynić z każdym wrzodem na żywym organizmie.

Jak była „Provinz Posen", tak jest „Provinz Ostpreussen". A „Gdańsk, miasto niegdyś nasze, znowu będzie nasze".

---

sze Helmold — od najdzielniejszych zamieszkaną była mężów, ponieważ na czoło całej Słowiańszczyzny wysunięta, dotykała najbliżej Danów i Saksonów i wszelakie wojenne napaście albo z niej samej pierwsze wychodziły, albo o nią się najpierw obijały. Tacy zaś tutaj dawniej potężni, jak prawią, panowali królikowie, że cała ziemia Obotrytów lub Kirynów, jak też nierównie dalsze ludy, władzy tychże ulegały. Otóż po owładnięciu i wysileniu całej tutejszej Słowiańszczyzny został gród Stargard nawrócony do chrześcijaństwa i wzrósł w wielką obfitość prawowiernych. Naznaczył zaś cesarz temu grodowi i całej obotryckiej krainie, po rzekę Pienę, wielebnego męża Marka... „który lud Wagrów i Obotrytów świętym chrztu zdrojem obmył. A byli ci stargardzcy biskupi bardzo hojni względem książąt słowiańskich, ponieważ szczodrze przez Ottona Wielkiego wyposażeni, opływali we wszelakich rzeczy świeckich dostatki, więc z tego powodu mogli się temu szczodrymi okazywać i łaskę sobie jednać u ludu. Dawano zaś biskupom coroczną z całej wagrskiej krainy daninę, którą za dziesięcinę miano, a to: od każdej pary wołów miarę ziarna i 12 pieniążków czystego srebra. Do tego jeszcze jeden pieniążek dla poborcy. O grodach zaś albo włościach i posiadłościach książęcych wcale nie wspominamy".

ROLA DUCHOWIEŃSTWA NIEMIECKIEGO.

Głównym przeto dziełem tych nowych kapłanów było, krom wytępienia starodawnej wiary i obyczajów narodowych, ujmowanie sobie książąt słowiańskich wolnością i zachęcanie ich do coraz stalszego samowładztwa nad ludem, do którego to dzieła przekupstwa sam lud musiał dostarczać środków. Czy da się wyrazić, jak ta potrójna plaga: wynaradawianie, jarzmo nieprzyjaciół oraz zdzierstwa — pomnożona okrucieństwami pogranicznych margrabiów, jątrzyć musiała niewoloną w ten sposób ludność! A wszak dzieło niewoli nie zatrzymuje się na raz osiągniętym stopniu, zwłaszcza, że wspomniany margrabia Gero roił już osobiste plany co do podbicia Słowiańszczyzny.

POWTÓRNA PROWOKACJA GERONA.

Oto roiło mu się na gruzach tejże zdobyć koronę dla siebie, albo dla syna swego Zygfryda i gwoli tego niczym mu były wszelakie rzezie, jak owa — trzydziestu książąt na biesiadzie. Przeto, gdy Słowianie po niedawnej porwice upadli, jak mu się zdawało, na duchu, puścił margrabia znowu zagony w głąb ich krain i „przy pomocy księcia Konrada — wspomina Widukind — który przez króla Ottona wysłany, zwojował z wielką sławą Ukran. Niezmierna zdobycz u nich zabrana. Cała Saksonia wielce się rozradowała".

Słowianie, przebudzeni tym nowym ciosem ze swej prostacji, rzucają się jak zraniony zwierz na gnębicieli i z ślepą już rozpaczą rok po roku przeciw coraz sroższym zamachom coraz wścieklej się miotają, wyjarzmić się albo do reszty upaść gotowi. Gdy przeto „tylu zwycięstwy ile bitwy wsławion" Gero z posiłkami, uważany już w Niemczech za wielkiego i sławnego męża, Ottonowi w wojnie domowej na pomoc pośpieszywszy, Słowianom nieco swobodniej odetchnąć pozwolił, ciż wybuchnęli przeciw jednemu ze swoich ciemięzców, margrabi Teodorykowi, któremu haniebną klęskę zadali.

WICHMANN.

Nadto poczęły im sprzyjać inne okoliczności. Oto natenczas w Niemczech wylęgły się zarody waśni domowych, które niebawem jeszcze więcej rozrość się miały. A że w nieszczęśliwej Słowiańszczyźnie wszelkie intrygi wrogów znajdowały dla swych działań obszerne i dogodne pole, więc też i tym razem znalazły. Powód do zaburzeń dał wychowanek króla Ottona, Wichmann, który czując się obrażonym przez swego krewniaka Hermana Billinga i podszkodowanym przez ograbienie z majątku, zwrócił się z bratem swym Egbertem i wspólnie z nim rozpoczął w Saksonii wojnę domową. Billing poskromił jednak wichrzycieli a król Otton, rozsądziwszy sprawę, uwolnił braci od winy i kary, lecz Wichmanna kazał trzymać pod strażą. Wkrótce potem Otton I musiał udać się do Bawarii, z czego skorzystawszy Wichmann i udawszy chorobę, pozostał w Saksonii wszedł w zmowę z Egbertem; lecz nie czując się na siłach walczyć z Billingiem bracia uciekli do książąt obotryckich Nakuna i Stojgniewa, którzy, jak powiada Widukind „zawsze byli gotowi do wojny z Saksończykami".

Zaraz też, podszczuci przez wysłańców niemieckich, obaj książęta obotryccy podnieśli rokosz, wyganiając załogę niemiecką, wędrownych misjonarzy, poborców danin, i nie czyniąc im zresztą nic złego.

Na wieść, że Billing rusza z odwetem, zawarli się Słowianie z Wichmannem w grodzie Świetłym-krańcu, gdzie Sasi na próżno ich oblegali mimo, że posiadali licznych i walecznych bojowników. Wreszcie Sasi musieli ustąpić a Słowianie, mając Wichmana wodzem, „aleć jeno do rokoszu nie zaś do panowania nad sobą", wpadli do samejże Saksonii i dzielniej ani żeli Billing, otoczyli pograniczną tegoż twierdzę Kukelsburg. Billing nie odważając się na stoczenie walki ze Słowianami poradził mieszkańcom twierdzy, jak również zgromadzonej tam ludności, prosić oblegających o pokój pod jakimkolwiek bądź warunkami. Co też oni niezwłocznie czyniąc, otrzymują pokój pod warunkiem „aby wszyscy wolni mężowie z żonami — pisze Widukind — bez oręża wyszli, zaś czeladź oraz wszelki dostatek w grodzie dla zwycięzców zostawili. Wszelako, gdy Słowianie do grodu wpadli, zdarzyło się, iż pewien Słowianim w niewieście jakiegoś wolnego człeka swoją służebną poznał, którą chcąc mężowi z rąk wyrwać otrzymuje pchnięcie nożem i zerwanym rozejm ogłasza. Stąd rzucają się Słowianie do rzezi, nikomu nie przebaczając. Wszyscy dorośli wymordowani, a niewiasty i dzieci w niewolę uwiedzione". Dla powetowania tej straty Herman Billing nie miał siły, tylko jeden z jego podwładnych wodzów, Tiadryk, napadłszy na jakiś gród słowiański spalił tegoż przedmieścia, lecz osaczony między palącym się grodem a niebrodzonym bagnem ze stratą ujść zdołał. (c. d. n.)

KAROL EISERMAN

Przed nowym Grunwaldem

Niezwykle wielką tragedię przeżywają dziś nasi bracia za kordonem. Chwila obecna stokroć jest gorsza od czasów bismarkowskich. Ówczesne tępienie polskości jest sielanką w porównaniu z tym, co się obecnie robi. Nic więc się od tego czasu nie zmieniło. Metody germanizacyjne stosowane wobec Polaków w Rzeszy są dziś tak straszne, że przechodzą ludzkie pojęcia.

Nie wolno tam więc rozmawiać po polsku, przebywać w polskiej świetlicy; nie wolno w ojczystym języku odprawiać nabożeństw, jak również zabroniono zawierać związki małżeńskie między Polkami i Polakami, o ile przed tym nie podano się... sterylizacji. Dziwić się jednak należy, że dotychczas nie zabroniono i myśleć po polsku...

W takich oto warunkach żyją nasi bracia w Rzeszy, którzy tam mieszkają już od wieków, a więc daleko jeszcze przed przybyciem niemieckich osadników, zaś liczba ich wynosi dziś przeszło jeden i pół miliona głów. Niemcy w Polsce w liczbie tylko 700 tysięcy w zupełnie innych żyją warunkach, niż Polacy w Rzeszy. Jak w świetnych warunkach sobie żyją, o tym wszyscy dobrze wiemy.

Zapytajcie teraz kogoś z nich, czy chciałby wrócić do „Vaterlandu", a odpowie bez wahania: nie, nigdy! Nie dzieje mu się bowiem krzywda, na nic nie może narzekać; winni nam są za naszą dobroć wdzięczność. A tymczasem ich zapłata względem państwa i narodu naszego jak wygląda?

Nielojalność, buta, robota antypaństwowa i t. d. oto monety, którymi nam płacą na każdym kroku.

Daleko przed mową kwietniową kanclerza Rzeszy obowiązywał oba państwa układ, oparty niby na „wzajemności"... Jak zaś owa „wzajemność" ze strony niemieckiej wygląda w praktyce, o tym świadczy chociażby fakt, że dla miliona i pięciuset tysięcy polaków w Niemczech jest otwartych polskich szkół powszechnych 58 (słownie: pięćdziesiąt osiem), zaś w Polsce po dzień dzisiejszy mamy niemieckich szkół powszechnych 432 dla 700 tys. Niemców!

Cóż za kolosalna różnica! Cóż za wzajemność! Gagatki te mają jeszcze tę bezczelność, że trąbią i krzyczą o nowe szkoły; te niby im nie wystarczają.

Dla przykładu weźmy jeszcze spółdzielczość: Niemcy w Polsce posiadają uruchomionych 856 sklepów spółdzielczych, Polacy w Niemczech zaledwie 34!

I jeszcze prasa: niemieckie czasopisma zupełnie swobodnie wychodzą w Polsce w liczbie aż 78 sztuk. Czasopisma polskie po tamtej stronie 14 sztuk!

Gdzież więc ta wzajemność?

To jednakże jeszcze nie wszystko. Bowiem Niemcy twierdzą i to w bezczelny sposób, że Polaków w Rzeszy w ogóle nie ma, jeżeli zaś są, to w minimalnej ilości (?).

Polacy na Śląsku Opolskim, w Prusach Wschodnich i w Gdańsku siedzą na swojej ziemi od wieków. Nie jest ich również tam tak mało, ale półtora miliona głów. Czyż to nie wspaniała armia? Kłam i fałsze niemieckich „historyków" dzisiaj nie wiele zdziałają. O polskości świadczy każda bryła ziemi.

Dziś nasza granica morska wynosi 146 km, zaś w XII. w. za Bolesława Krzywoustego wynosiła 400 km, a za Zygmunta Augusta miała niecałe trzy razy tyle, to jest 1100 km!

Widocznie o tym Niemcy zapomnieli. Pozapominali i to, że oręż polski kiedyś z nimi się rozprawiał. O ile jednak chcą sobie to przypomnieć, chętnie im powtórzymy, a nuż przypomni im się rok 1410.

Mimo wszystko pokusę mają wielką. Przeważnie na „Saison Stadt Dantzig" jak to Gdańsk lubią nazywać i na Pomorze. Opowiadają również niestworzone brednie o Poznańskim i o Śląsku. Boli ich głowa nad naszym przemysłem, marzą o naszym zbożu i naszym maśle.

Kraków, Warszawa i Lwów, według ich zdania to miasta oczywiście niemieckie. Widać apetyt mają wielki. Rolę „pożeraczy globusu" odgrywają świetnie. Tego ich „über — Menscha" można widzieć wszędzie. W roku 1914 ich apetyt był ten sam. Srodze jednak za to odpokutowali. Lecz dziś o tym zapomnieli.

Wróg, który nie mógł pozbierać własnych kości pod Psiem Polem, znów wyrusza na podbój Europy. Zwycięzki swój pochód jednak musiał panownie zatrzymać u wrót Polski. Ale gotuje się do skoku, całą siłą, całą mocą chce uderzyć o Gdańsk, o Pomorze. Lecz czy mu się to uda? Wierzę, że nadchodzi chwila nowego Grunwaldu!

Starcie polsko - niemieckie wydaje się być nieuniknione. Nie będzie w nim szło o utrzymanie obecnego stanu posiadania, o obecne granice. Przyszła wojna z hitlerowskimi Niemcami będzie wojną o wielkich celach. Będziemy się bić o Śląsk Opolski, o Prusy Wschodnie, o Warmię, o Mazury, będziemy się bić o Gdańsk!

Będziemy się bić za tamtejszy lud polski. Nam o tamtejsze kopalnie i huty nie chodzi. Mamy ich dosyć. Gdy zajdzie potrzeba postawimy sobie nowe. Cenny dla nas jest tamtejszy lud polski! Jest to lud twardy, mocny. Takich ludzi właśnie nam trzeba. Egzamin dojrzałości i wartości narodowej zdawał już dawno! Tak, o ten polski, zahartowany i twardy lud nam chodzi!

Przed nowym Grunwaldem pozdrawiamy nasz polski lud w Niemczech! I zasyłamy mu słowa otuchy, wytrwania!

Z życia Ruchu Narodowo-Radykalnego
na Śląsku i Zagłębiu Dąbrowskim

Nowa Wieś. W dniu 30 kwietnia odbył się tutaj zjazd delegatów obwodu nowowiejskiego R. N. R. Na zjeździe reprezentowane były wszystkie placówki z innych obwodów. Obradom przewodniczył kol. Cyroń. Przemówienia, wygłoszone na zjeździe przez przedstawicieli Kierownictwa Głównego R. N. R. spotkały się z gorącym przyjęciem. Zjazd był dobrym przeglądem sił.

Na dzień 18 maja Kierownictwo obwodu nowowiejskiego zwołuje odprawę kierowników placówek. Na odprawę zobowiązani są przyjść wszyscy kierownicy placówek obwodu nowowiejskiego R. N. R.

Kończyce. Ogromne powodzenie miało tu zebranie publiczne, jakie odbyło się w dniu 7 maja. Na zebraniu prowadzonym przez kol. Cyornia, przemawiał kierownik główny kol. Musioł na temat sytuacji międzynarodowej. Przemówienie to było gorąco oklaskiwane przez bardzi licznie zgromadzoną na sali publiczność.

W dniu 3 maja poszczególne placówki brały udział w pochodach organizowanych przez gminne komitety. W kilku placówkach odbyły się w tym dniu zebrania poświęcone narodowej rocznicy.

W związku z Pożyczką Obrony Przeciwlotniczej pracownicy Sekretariatu R. N. R. i administracji „Kuźnicy" zadeklarowali w niej odpowiedni udział.

W placówkach Ruchu Narodowo - Radykalnego na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim odbywają się obecnie lustracje, które przeprowadza sekretarz Kierownictwa Głównego.

W dniu 11 czerwca odbędzie się w Katowicach wielki zjazd delegatów Ruchu Narodowo - Radykalnego. Szczegóły zjazdu podamy w następnym numerze „Kuźnicy".

Po mowie ministra Józefa Becka

Wszyscy, którzy zgromadzili się 5. maja przy głośnikach, żeby wysłuchać przemówienia ministra Spraw Zagranicznych Józefa Becka, przeżyli na pewno chwilę dumy i narodowej powagi.

Przemówienie ministra Becka musiało zadowolić wszystkich. Musiało, bo wyrażało uczucia całego zjednoczenia narodu. Nie zawierało ono ani jednego momentu zbędnego. Wszystko w tym przemówieniu było istotne i wszystko ważne.

Mowa ministra Becka trwała krótko. Ale w tej krótkiej chwili wypowiedział bardzo wiele. W porównaniu z historycznym przemówieniem kanclerza Hitlera, w którym aż drgało od niepokoju i zdenerwowania, mowa naszego ministra rzuciła jasny snop światła na tę stronę naszego narodowego charakteru, na której napisano: powaga.

„Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na okres pokoju zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata ma swoją cenę wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę. Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor".

I jeszcze:

„O co właściwie chodzi: czy o swobodę ludności Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy presliżowe, — czy też o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!".

Jeżeli cały naród podpisał się oburącz pod przemówieniem pułkownika Józefa Becka to jest to dowodem nie tylko panującej w naszym narodzie jednomyślności, jeśli chodzi o sprawy zasadnicze, ale jest to również dowodem dojrzałości politycznej naszego narodu, która pozwola mu się doskonale orientować w alternatywach rodzaju: albo będziesz wielki albo czeka cię upadek.

Pokłosie

Minął miesiąc, w którym rozbrzmiewało dumne i potężne hasło: Silni, Zwarci, Gotowi. Minął miesiąc Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Obecnie więc możemy już sobie pozwolić na krótkie resume naszych narodowych wysiłków w tym minionym miesiącu.

Naród ujął się za ręce, utworzył jedno zwarte, mocne i, co jest niepozbawione swoistych wartości, zgodne koło. Do rady nad losami Polski zostali powołani wszyscy i wszyscy wykonali to z powagą i z pełnym zrozumieniem.

Sukces moralny Pożyczki jest ogromny. Nawet ci, którzy nigdy się sprawami państwa i narodu nie interesowali, wieść o Pożyczce przyjęli z radosnym podnieceniem; przypomniała im ona wielkie, zjednoczone porywy polskiego narodu z lat przeszłych. Dla zagranicy Pożyczka była doskonałym sprawdzianem naszego narodowego charakteru, przeglądem naszych sił moralnych i naszych w tym kierunku możliwości, dla nas — jednym krokiem więcej naprzód na drodze do wielkiej jedności!

Wspomnienie Pożyczki, takim jakim w nas się utrwaliło, jest ciągłym nieprzerwanym bodźcem do dalszych wysiłków, zmierzających do wywalczenia naszemu narodowi takiego stanowiska w świecie, by mógł spokojnie patrzeć w przyszłość. Wspomnienie Pożyczki powinno nas dopingować do coraz częstszych ofiar na rzecz państwa. 400 milionów złotych to dużo jak na nasze warunki materialne (tym bardziej, że sumę tę w większości złożyły warstwy pracujące) ale to mało w perspektywie wielu lat walki, która państwo nasze czeka. Dlatego nie można, upajając się mocną wymową Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej, usypiać. Nie można zakopywać się na nowo w swoich osobistych jedynie zmaganiach.

Patrząc dzisiaj na co dopiero miniony miesiąc ofiarnej zgody chcemy wierzyć, że nie była ona jedynie sztucznym wytworem groźnych czasów, które nam w oczy łopocą czarną chorągwią wojny. Wierzymy, że była ona naturalnym, spontanicznym odruchem narodu ufającego swojej sile i swojej woli. I swojej idei.

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej była tej idei doskonałą wykładnią: Cudzego nie chcemy, ślepymi imperialistami nie jesteśmy ale swojego nie oddamy, swojego umiemy bronić wszelkimi siłami. I zdobywać!

NA KOWADLE

ŚMIESZNE PRETENSJE

Jak na komendę — cała prasa polska zaczyna obecnie napadać na żydów za zbyt jakoby mały ich udział w Pożyczce Obrony Przeciwlotniczej.

Nawet „Gazeta Polska“, ba sam „Kurier Poranny“, nie mówiąc już o „Wieczorze Warszawskim“ (wszystkie te pisma nota bene nakazują Polakom popierać wszelkie sklepy i fabryki żydowskie, żydowskich lekarzy itp. — drukując stale za żydowskie pieniądze — żydowskie ogłoszenia, żydowskich firm; może to wreszcie skłoni P. T. Sz. Sz. Administracje tych pism i ich Redakcje do umieszczenia wielkimi literami, drukiem „wytłuszczonym“: przyjmujemy ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich i polskich“ - czekamy, czekamy, jaknajprędzej, oby...).

Stanowisko kół społeczeństwa i prasy, napadających na żydów — jest oczywiście zupełnie niesłuszne.

Znamy np. popularne przysłowie, że „ten się śmieje, kto się śmieje ostatni“. To też przemyślny naród żydowski strawestował wyżej podane przysłowie w sposób następujący: „ten ma Pożyczkę, kto ją ma ostatni“. Interpretacja zbyt mądra dla gojów, tym nie mniej niesłychanie sprytna.

Obliczmy z ołówkiem w ręku. Pożyczka daje obecnie 5 od sta, czyli 5 procent, wyrażając się po handlowemu.

Pięć procent? Tylko? — pytają żydki. No to my poczekamy aż będzie więcej.

„Ta wariat — jakby powiedział Makuszyński — kiedy dacie, przecież subskrypcja już się skończyła?“

„Sam wariat“ (jakby odpowiedział Makuszyński). My później damy pieniądze, tylko poczekamy.

Do kiedy?

„Przepraszam, to jest delikatny interes“. Trzeba tylko trochę kalkulacji, na której wy, goje, nie znacie się.

Bo to wygląda tak.

Teraz Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej daje 5 procent.

Niedługo już ukaże się na rynku. Nie każdy zaś obywatel Rzplitej będzie miał możność trzymania Pożyczki w biurku aż do terminu jej wykupienia przez Państwo. A to choroba, a to nowe dziecko przyszło na świat, a to znów coś innego. I, potrzebne pieniądze. Wtedy goje przyjdą do nas z pożyczką, kalkulują żydowiny. My wówczas damy chętnie pieniądze „na obronę Polski“. Tylko znów nie tak 100 za 100. Jak taki goj przyjdzie i zacznie płakać, to nie ma na świecie żydowskiego czułego serca, które nie ulitowałoby się wówczas tak na 60 procent wartości nominalnej.

Wtedy dopiero przyjdzie moment kalkulacji.

Goj dał 100 zł. i dostał pożyczkę za 100 złotych, a zaś procentu od tego 5 zł. rocznie, czyli 5 procent.

To jak my damy za te 100 złotych pożyczki — tylko 60 zł., a dostaniemy te same 5 zł. procentu, to to już będzie nie 5 procent tylko 8,3 proc.

Za kilka lat zatem żydy będą z dumą pokazywali, na jakie sumy posiadają Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej. Na jakie sumy MAJĄ Pożyczkę (ale nie SUBSKRYBOWALI: tylko MAJĄ).

Wszystkie żydowskie banki Szereszewskich, Ejtingonów etc. będą w bilansach brutto i netto, w zestawieniach do władz i urzędów — umieszczać na pierwszym miejscu: Stan obligacji P. O. P. tyle i tyle setek tysięcy złotych.

I będą wtedy mówić z dumą „MY MAMY POŻYCZKĘ PRZECIW LOTNICZĄ“.

Tylko..., że to nie to samo...

No i teraz, czy mam rację mówiąc, że napadanie na żydów za ich zbyt mały udział w P. O. P. nie ma zupełnie sensu?

A poza tym mówią żydy: przecież nam tu Hitler nie grozi, a w Polsce nam jest dobrze.

Szperacz.

JERZY WITSCH-WILCZ

Z wędrówek po sklepach

Wędrujemy po polskich sklepach w Katowicach. Podsłuchujemy... rozmowy z klientami... po niemiecku.

A więc zapytujemy: Czemu w tych wszystkich polskich sklepach jest wyłącznie niemiecka obsługa? No tak, niemiecka, bo chyba czysto polska obsługa nie będzie łamać języka niemieckim szwargotem? Prawdopodobnie właściciele tych sklepów angażują zatem wyłącznie niemiecki personel?

Spróbujmy jednak zapytać jednego, drugiego, czy dziesiątego ucznia. praktykanta lub ekspedienta. Na 12 przeze mnie kolejno zaindagowanych pracowników sklepowych — 12 odpowiedziało mi, i to nie bez wielkiego żalu i przykrości, że warunkiem przyjęcia do pracy W POLSKIEJ FIRMIE W 20 LAT PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI — jest znajomość NIEMIECKIEGO JĘZYKA.

Panowie właściciele odpowiadają, że przecież w „interesie“ nie można inaczej, że jeśli przyjdzie klient, żądający czegoś — po niemiecku — to MUSI być wówczas obsługa, władająca tym językiem.

Inaczej mówiąc Polska-Polską, a interes-interesem.

Wiemy skąd inąd, że duże nowo powstałych firm jest własnością najbardziej może zaciętych Polaków — t. j. Poznaniaków. Sądzę, iż ci poznaniacy pamiętają dobrze, jak ich rówieśnicy, a może oni sami, byli uczeni po niemiecku: pięścią i butem, kijem i pałką. Ze zgrozą zapewne wspominają sami te straszne katowania dzieci, za odmowę mówienia po niemiecku. Weźmy Wrześnię na przykład.

I dziś ci sami poznaniacy zmuszają młodzież — uczniów swoich — do mówienia w najbardziej dla Polaka nienawistnym języku, języku zaborców. Zmuszają (tak jak niegdyś czynili to Niemcy) do mówienia po niemiecku, a kij niemiecki zastępują — groźbą zwolnienia z pracy.

Hola, panowie, źle się bawicie. Czy wam nie wstyd na prawdę tego wszystkiego? Czy wam wasze POLSKIE sumienie nie nie przypomina? Czy „nie będzie dzieci nam germanił“ nie zacznie się teraz do WAS SAMYCH odnosić?

Z góry cieszymy się na myśl, że wszyscy właściciele polskich sklepów pójdą wreszcie za głosem sumienia, za głosem swej krwi polskiej, i powiedzą DOŚĆ! Dość zohydzania sklepów polskich pruskim szwargotem.

Dość tolerowanie dzisiejszego stanu rzeczy. Chce pan coś kupić, to prosimy po polsku. Trudno. Nie będziemy się wszyscy uczyli po niemiecku, lub naginali się do niemczyzny, dlatego tylko, że ktoś jedzący polski chleb, i żyjący z Polski — nie chce i to celowo nie chce, posługiwać się mową polską.

Zarzucicie mi, panowie kupcy, że to nie ma sensu, bo gość pójdzie gdzieindziej. Do żydów zapewne. I nie zdziwimy się, bo żyd z Niemcem zawsze się najlepiej dogada, jeśli będzie chodziło o knowania przeciw interesom polskim. Zresztą język niemiecki jest najbardziej podobny do żargonu.

Niech sobie gadają.

Lecz wam, panowie kupcy, nie wolno w żadnym wypadku sprzedawać śledzia owiniętego w godność osobistą Polaka-Obywatela.

Zrozumiano?

Zadatek na wielką przyszłość

Nieliczni są już dziś w naszym społeczeństwie ludzie typu rodzimych malkontentów i zawodowych krytyków wszelkiego co swoje, co polskie. Z wewnętrznej słabości i z braku wiary w swój naród wypływa taki krytyczny stosunek do wszelkich przejawów życia polskiego i, odwrotnie — nadmierny szacunek do zagranicy, wyrażający się w przesadnie korzystnej ocenie sił obcych.

Dziś od wpływem zdrowych odruchów opinii społecznej rzesz naszych krajowych krytyków przycichła i zmalała. Tym niemniej jednak, ulegając sile przyzwyczajenia, ludzie tego typu działają. Rozwój Trzeciej Rzeszy w ciągu ostatnich miesięcy daje im szereg łatwych argumentów do ręki.

W tych warunkach warto porównać wzajemny stosunek sił Polski i innych. Jeśli zestawiać tylko czynniki materialne, to rzeczywiście porównanie w wielu dziedzinach nie wypada na korzyść Polski. Inaczej jednak przedstawia się sprawa, jeśli spojrzeć na to zagadnienie w sposób bardziej głęboki, wtedy okaże się, że na pozornie gładkim gmachu potęgi niemieckiej istnieją bardzo poważne szczerby.

Weźmy pod uwagę choćby problem demograficzny. Mimo bardzo dużych wysiłków, i to często wysiłków, których ocena moralna budzi poważne wątpliwości. Trzecia Rzesza nie zdołała podnieść przyrostu naturalnego. poziomu przedwojennego. Pod tym względem Polska ma ogromną przewagę nad swym zachodnim sąsiadem. Polska po prostu ma większą dynamikę biologiczną od Niemiec.

Drugim czynnikiem, który należy wziąć pod uwagę, jest problem moralny, wyrażający się w stosunku do zagadnień materialnych. Niemcy w okresie przedwojennym, a zwłaszcza w okresie Republiki Weimarskiej, przeszły okres daleko posuniętego zmaterializowania, z którym w parze szło ogromne rozprzężenie moralne. Ruch narodowo - socjalistyczny czyni wprawdzie wielkie wysiłki, by usunąć szkodliwe skutki tego okresu, ale wysiłki te dały tylko częściowe rezultaty. Toteż duch ofiarności, zdolność do poświęceń są w Niemczech słabsze niż w Polsce. Wszyscy obserwatorzy życia niemieckiego jednogłośnie stwierdzają, że w okresie poważniejszych alarmów wojennych społeczeństwo polskie wykazywało o wiele więcej zdecydowania i spokoju od społeczeństwa niemieckiego.

Kryzys moralny w Niemczech pogłębia kryzys religijny. Protestantyzm niemiecki jest w rozkładzie. Katolicyzm niemiecki uległ znacznemu osłabieniu. Obserwować można niezwykle energiczną akcję neopoganizmu. Niemcy stoją przed okresem walk religijnych. Tak więc i pod tym względem Polska wykazuje ogromną przewagę.

Stwierdzić zatem trzeba, że najważniejszy czynnik każdej walki i powodzenia — przewaga pierwiastków duchowych — jest stanowczo po stronie Polski. To są fakty, które pozwalają nam z wiarą i nadzieją patrzeć w przyszłość.

W odpowiedzi na chybione próby propagandy czynione u nas w okresie ostatnich wypadków, a pochodzące ze źródeł niewątpliwie niepolskich, trzeba wyraźnie i jasno podkreślać wszystkie cechy dodatnie, jakie wykazuje społeczeństwo polskie. Musimy dobrze zdawać sobie sprawę z tych wartości, którymi górujemy nad społeczeństwami obcymi, zwłaszcza zaś nad tymi, które bezpośrednio z nami sąsiadują.

Te dodatnie cechy moralne społeczeństwa polskiego to zadatek na wielką przyszłość narodu. Wierzymy, że pozwolą one przez zjednoczony wysiłek społeczeństwa doprowadzić również do przewagi w zakresie materialnym.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedynczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Paweł Musioł — Redaktor: Karol Eiserman. — Druk: „Drukarnia Narodowa“, Chorzów, ulica Krzywa 14, telefon 406-62.